

KOMENTARZE [Comments]

Kazimierza Obuchowskiego „Refleksje autobiograficzne psychologa”: notatki na marginesie

Kiedy Wilhelm Wundt opublikował historię swojego życia, liczył sobie lat 88. Obuchowski jest dzisiaj – od ‘tamtego Wundta’ – o 10 lat młodszy. Więc może zbyt się spieszył ze spisaniem swojej Autobiografii? Na takie pytanie udzielę odpowiedzi negatywnej i zaraz ją uzasadnię. Przedtem dodam jednak, że daleki jestem od wartościującego porównywania zarówno tych dwóch psychologów, jak również ich autobiografii. Na jedną okoliczność wskazać wszakże muszę, gdyż to ona właśnie, chyba dobrze wyjaśnia pewne różnice warsztatowe. Wundt z wyraźnym zadowoleniem przywołuje w pamięci obrazy z przeszłości, jak chociażby ten o dzieciach, które przed 75-laty, biegały po ulicach swoich miasteczek śpiewając tę ‘dostojną pieśń: *Noch ist Polen nich verloren...*’ Jego obrazy są żywe i barwne, fotograficznie dokładne. Czytelnik rozumie, że ich oglądanie sprawia Autorowi przyjemność. W przypadku takich jak ten właśnie przywołany odczuwa także swoje osobiste zadowolenie. Wundt stara się pozostać w roli sprawozdawcy, i w zasadzie to mu się udaje¹.

¹ Ową zależność od obrazów, redukcję narracji do malowania słowami obrazów minionych wydarzeń, widać szczególnie wyraźnie w innych obszerniejszych autobiografiach psychologów, np.: M. Dessoir, *Buch*

W *Autobiografii* Obuchowskiego występują także obrazy, jest ich wiele, ale nie są to fotografie. To nie znaczy, że jego obrazy są odległe od rzeczywistości, którą przedstawiają. Przeciwnie, ta rzeczywistość jest w nich ciągle jeszcze żywa. One są jednak czymś więcej niż poruszającymi się na wyblakłym ekranie wspomnień wycinkami z kroniki filmowej. Tą modalnością, która na czytelnika oddziałuje jest nie tyle ich barwa, ale raczej ich kształt, ich treść. Obrazy, które środkami językowymi Obuchowski przedstawia, są przede wszystkim bogate w treść intelektualne. W odróżnieniu od W. Wundta z *Autobiografii: Erlebtes und Erkanntes*, Obuchowski nie chce być bezstronnym narratorem. Unika także wchodzenia w rolę sędziego, pozostaje ciągle i konsekwentnie intelektualistą, który spisuje swoje refleksje, gdzie trzeba, korzystając z walorów warsztatu psychologa, aby ten świat, który on przeżył, który w nim też po części pozostał, nie stał się nim samym.

On tamten, miniony, świat ma ciągle przed sobą, ale go nie opisuje. Ow-

der Erinnerung 1946, F. Enke Verlag, Stuttgart, R. Müller-Freienfels, *Tagebuch eines Psychologen* 1931, E.A. Seemann Verlag, Leipzig. Ten ostatni spisał swoje wspomnienia w Szczecinie, gdzie przez kilka lat był profesorem tamtejszego Paedagogium.

szem, miejscami stara się go sobie przypomnieć, potem chce go zrozumieć, ale najczęściej się z nim *wadzi*. Poddaje go kolejnej obróbce, a kiedy okazuje się, że w klimacie stygnącego czasu perspektywa uległa zmianie..., więc zaczyna swoją pracę od nowa. Obuchowski w swojej *Autobiografii*, w przeciwieństwie do Wundta, nie jest starym człowiekiem, który u schyłku swojego życia spisuje wspomnienia ocalałe w pamięci od zapomnienia. Dla Niego wszystkie obrazy mają charakter *instrumentalny*. Są swoistym wehikułem, który wiezie Go w głąb stygnącego czasu. Klimaty tego czasu interesują Go pierwszoplanowo. Być może niektórym spośród obrazów zaczyna brakować wyrazistości. Trzeba je odnowić i urealnić, aby już więcej się nie śniły. Ale czy wystarczy w tym celu tylko jeden raz pojechać do Wołożyna? Nie wiadomo? Dla czytelnika najważniejsze jest to, aby mógł rozumieć, że ta jedna podróż do „Wołożyna” jest konieczna, aby zachować przekonanie, że w snach powracała rzeczywistość, której już nie ma. Dzięki temu „Wołożyn” staje się swoistą stacją na rubieżach „trzeciego świata” nie po to, aby zakreślić jego granice, ale zaznaczyć to miejsce, od którego on się zaczyna. Nie wątpię, że to, co Obuchowski opisuje jako „Wołożyn” lub jako „Majkain” odpowiada w swej istocie temu, co w kategoriach idealnego opisu Sir Karl Popper nazwał „Trzecim światem”. Owo idealne pojęcie znajduje u Obuchowskiego sporą liczbę desygnatów, które ewidentnie różnią się pomiędzy sobą lokalizacją w przestrzeni i czasie, nie tylko zachowują swoją realność, ale także ją wzajemnie uzasadniają. Fabuła opisów wielu dramatycznych wydarzeń przywołanych w pierwszym rozdziale wysyca uwagę

czytelnika na tyle, że trudno jest mu odkryć coś, co w końcu zaczyna prowokować i wymusza chwilę zastanowienia. Powstaje bowiem wrażenie, że to życie, które Obuchowski opisuje – swoje własne oraz innych, jednostki lub całych społeczności – wbrew naszym umysłowym przyzwyczajeniom nie jest wcale życiem w świecie (tym, czy innym), nie jest ani życiem obok, ani przeciwko, ale jest życiem pomiędzy światami. Zauważamy też, że te „światy” różnią się pomiędzy sobą zarówno w wymiarze „czasowym”, jak i „przestrzennym”, pod warunkiem wszakże, że żadnego z tych dwóch określeń nie będziemy rozumieli w sposób redukcjonistyczny. Jeżeli tak się stanie, zauważymy, że fragmenty własnej biografii i refleksja nad nimi stają się swoistym budulcem, z którego powstaje zaskakująca koncepcja przestrzeni psychologicznej, oryginalna, nowatorska, dla współczesnej psychologii obca, chociaż w gruncie rzeczy rozwija oraz modyfikuje tę już dobrze znaną z prac Kurta Lewina. Dodajmy, że to, co właśnie napisałem, wartości metodologicznych (a być może wręcz epistemologicznych) „zabiegów” Obuchowskiego nie pomniejsza. Wręcz przeciwnie można w nich widzieć skierowane do psychologów zapytanie o to, czy rzeczywiście są przekonani o tym, że „człowiek” posiada wiele właściwości? Dlaczego zdarza się, że psycholog traktuje „człowieka tak, jakby był on istotą „jednowymiarową”?²

² Niektóre fragmenty tego właśnie rozdziału zdają się posiadać walory literackie porównywalne z tymi, które posiadają takie prace Roberta Musila (1880-1942), jak: *Niepokoję wychowanka Toerlessa* albo *Człowiek bez właściwości*. Jak wiadomo, R. Musil był „kolegą z doktoranckiej ławki” Wolfganga Köhlera.

Warto zdać sobie sprawę z tego, że w całej swojej *Autobiografii* Obuchowski nie tylko zachowuje, ale ten fakt często akcentuje, tożsamość psychologa. To właśnie ona umożliwia mu utrzymanie dystansu nie tylko do światów *między* którymi toczy się Jego życie, ale również do siebie samego. To, co pisze o sobie jest proste, krytyczne, wnikliwe, a pomimo to pełne uroku. Kłopoty zaczynają pojawiać się, kiedy na scenie pojawia się „ten drugi”. A któż to może być? Wroga rzeczywistość, zmieniający się świat, przemijający świat? W obliczu takich pytań, razem z Autorem, dochodzimy do wniosku, że nie wystarczy być psychologiem, aby znaleźć na nie odpowiedź zadowalającą. A zatem w *Autobiografii* muszą się znaleźć takie fragmenty, w których Autor nadal wadzi się ze światem, ale klimatem stygnącego czasu wychodzi naprzeciw, wyzwoliwszy się przedtem z psychologicznego kostiumu. Wtedy staje się *intelektualistą!* Ale któż wie dzisiaj na pewno, co to słowo znaczy?

Tożsamość Obuchowskiego jako psychologa niekiedy utrudnia mu realizację tych zadań, które w swojej *Autobiografii* sam sobie wyznaczył. Tej tożsamości nie chciałbym jednak redukować do prostych, zamkniętych ram modelu zawodu psychologa. Owszem, Obuchowski należał do tych, którzy w Polsce ów model tworzyli, ale nigdy nie dał się w jego kręgu uwięzić. Profesor Kowalik w *Przedmowie do Autobiografii* przypomina o walorach Profesora Obuchowskiego jako dydaktyka. Czyni to słusznie i ma rację. Tę niezwykle wysoką jakość posiadała działalność dydaktyczna Obuchowskiego jeszcze zanim został Profesorem. Dwa krańcowo różne wątki i dwie odmienne wartości cechowały Jego spo-

sób uprawiania dydaktyki w sposób najbardziej oryginalny oraz ewidentny. Z jednej strony uczył nas, studentów docieklivości w rozumieniu tekstów, odwagi ich interpretacji, precyzji w uzasadnianiu własnego stanowiska, ale też tolerancji i szacunku dla innych poglądów. To podejście analityczne uzupełniały ćwiczenia wyobraźni: wyobraźcie sobie Państwo, że jesteście rozbitkami na bezludnej wyspie. Mnie tutaj nie ma. A teraz rozdzielcie role pomiędzy siebie i czyńcie, co w takiej sytuacji czynić należy³. Psycholog powinien być w stanie to, co pacjent mu opowiada nie tylko zrozumieć i zaklasyfikować, ale także sobie wyobrazić. Jeszcze zanim dokona klasyfikacji. To była słuszna dyrektywa! Stosunek Obuchowskiego do nas bywał dla nas, jego studentów niekiedy dużym zaskoczeniem. Był to niezwykle, głęboki szacunek dla naszego potencjału umysłowego, a co wówczas było jeszcze trudniejszym do zrozumienia, dla naszych walorów charakterologicznych! I to w tamtych czasach, kiedy posiadanie „charakteru” było czymś ideologicznie podejrzanym. Ten wysoki kredyt zaufania, swoiste poczucie partnerstwa bardzo nas zaskakiwały i onieśmiały. Być może, wśród nas, ówczesnych studentów byli też tacy, którym nie udało się tego zauważyć i zrozumieć.

Jeszcze inne kwalifikacje dydaktyczne – potem już Profesora Obuchowskiego – uwidoczniły się w pracy z jego doktorantami. Ich cała plejada stanowi wiele mocnych punktów nauki polskiej. Tym niemniej, konkludując, należałoby

³ W takich słowach, moja pamięć, przypomina początek jednego z proseminariów prowadzonych przez Kazimierza Obuchowskiego w ciasnych salkach dawnej Katedry Psychologii UAM przy ul. Fredry.

powiedzieć, że dydaktyczne kwalifikacje i talenty Profesora Obuchowskiego nie zostały w PRL-u należycie ani dostrzeżone, ani wykorzystane. Choć jest to smutne, znaczną część tego potencjału albo zmarnowano, albo zablokowano. Obuchowski to wie, nie musi się nad tym rozwodzić, bo przecież i z tym potrafi dalej żyć.

Myślę, że zasadniczy trzon zawodowej tożsamości Obuchowskiego jako psychologa, stanowiła ciągle aktywność naukowa. Napisałem *aktywność*, ponieważ nauka w Jego życiu stała się czymś wszechobecnym. Była jakby szerokim nurtem, który go ogarniał, zalewał, unosił w nieznaną dal i nagle rozwijał przed Jego oczyma całe kontynenty. Zawsze rozległe, niekiedy nowe i niezbadane, niekiedy tylko porzucone i zapomniane. Chyba w tym przypadku do głosu dochodziła najwyraźniej jego niezwykle rozległa wiedza, naukowa dociekliwość i zdolności twórcze. W tym kontekście należy myśleć o tych walorach humanistycznych, które w swojej *Przedmowie*, Profesor Kowalik w książce Obuchowskiego rozpoznaje. Humanizm – w moim odczuciu – zawiera w sobie „ciągłość”, czyli nawiązywanie do... i kontynuowanie dyskusji nad sprawami, które w ciągu wielu stuleci, jawiły się przed ludźmi na nowo i należały do najważniejszych. Te właśnie walory humanistyczne można rozpoznać już w pierwszej z Jego książek, w opublikowanej po raz pierwszy w roku 1966: *Psychologii dążeń ludzkich*. Czy i w jakim sensie, w odniesieniu do tej książki, można mówić o „ciągłości”? Na czym miałyby ona polegać?

Także w XIX-wiecznej psychologii naukowej znalazło się jeszcze miejsce na pojęcie *woli*. Coraz bardziej kontrowersyjne, było ono przecież obecne

już w spekulatywnej psychologii wieku XVIII. Należące do tego kręgu poglądy wskazał, ale też zaraz krytycznie ocenił żyjący w latach 1867-1944 Max Dessoir (1902). Stwierdził on dość apodyktycznie, że wszelkim dywagacjom na temat woli brakuje empirycznej ewidencji, stąd tego rodzaju problemy dyskutować należy raczej w ramach etyki lub pedagogiki (Dessoir 1902, s. 450), a nie w psychologii. Ze względu na to, że jest to okoliczność mniej znana, warto tutaj dodać, że Dessoir należał do tych profesorów, których wykładów powinien był słuchać, podczas swoich studiów w Berlinie, Kurt Lewin.

Krytyczne stanowisko M. Dessoira akceptowali nie wszyscy współcześni mu psychologowie. Tak na przykład w – swego czasu bardzo popularnym – podręczniku psychologii autorstwa Wilhelma Jerusalema (1912) wola oraz popędy zostały objęte wspólnym, nadrzędnym tytułem: *Die Psychologie des Wollens*. Wollen – oznacza tutaj „chcenie, pragnienie” – odnosi się zatem do *aktu*, czyli czegoś chwilowego, a nie do trwałej dyspozycji, a tym bardziej odrębnej „władzy”. Jerusalem odszedł zatem od tradycyjnego, substancjalnego sposobu pojmowania woli. Pojęcie woli nie pojawiło się także w ważnym podręczniku psychologii Oswalda Külpe (1920), który już po śmierci Twórcy Szkoły Würzburckiej zredagował jego uczeń Karl Bühler. W zakończeniu swojej krótkiej *Przedmowy* napisał, że w podręczniku brak jest rozdziałów na temat woli i myślenia, ponieważ Külpe na ten temat wykładów nie prowadził i nie pozostawił żadnych notatek. Rzecz cała miała jednak jeszcze inne oblicze. Dokładne przedstawienie i omówienie szczegółów zabraloby tutaj zbyt wiele miejsca. Wystarczy jeżeli

powiem, że to właśnie badania O. Külpe, co najmniej inspirowały serię badań, które uznano za eksperymentalne badania nad wolą.

W roku 1904 Oswald Külpe na Kongresie Psychologii Eksperymentalnej (Külpe, 1904) przedstawił tezę, głoszącą, że uświadomienie *zadania* ułatwia wykonanie danej reakcji. Niebawem jego myśl rozwinął i zmodyfikował Narcyz Ach (1905), który w nawiązaniu do własnych eksperymentów (przy użyciu precyzyjnego chronoskopu, co miało zapewniać ich dokładność!?) wprowadził pojęcie *tendencji determinującej*. W największym uproszczeniu, miała ona być swoistym mechanizmem, za pośrednictwem którego wola kieruje przebiegiem myślenia. Wola w tym ujęciu miała być „powiązana” ze swoistym napięciem, które ustępowało po wykonaniu zadania, przynosząc osobie badanej poczucie ulgi. Pomimo osadzenia w ramach skomplikowanej procedury eksperymentalnej, wola jako taka pozostawała nadal ukryta za nieprzejrzystą kurtyną substancjalizmu. To właśnie ta tradycyjna orientacja metodologiczna psychologów, zdaniem Kurta Lewina, miała być przyczyną wszystkich zbytecznych spekulacji i sporów na jej temat. Jakby idąc śladem swojego dawnego „nauczyciela” (Max Dessoir), dochodzi do wniosku, że pojęcie woli nie powinno nadal zajmować uwagi psychologów (Lewin, 1996). Jest ono całkowicie zbytecznym, kiedy analizę poszczególnych zmiennych zastąpimy analizą całościowo pojmowanej sytuacji. Łatwiejszymi do operacjonalizacji są też takie pojęcia, jak potrzeba lub motywacja. Preferencje Kurta Lewina potwierdził rozwój psychologii po II wojnie światowej. Sytuacja w Polsce przedstawiała się podobnie jak w innych

krajach. Wola stała się pojęciem staroświeckim, ideologicznie obcym, trudnym do operacjonalizacji itd. itp. Presja w tym zakresie była tak silna, że nawet Mieczysław Dybowski, profesor Katedry Psychologii Uniwersytetu Poznańskiego, autor szeregu prac na temat woli, przekonany neotomista, w latach 60. wprowadził do tytułu swojej pracy, na miejsce pojęcia woli, termin *motywacja*. Psychologowie mieli w tym czasie tak wiele różnych problemów, dlatego nikt nie zauważył, że znowu *wylano dziecko z kąpielą*.

Psychologia dążeń ludzkich (Obuchowski, 1966) – co w tamtym czasie, kiedy się ukazała po raz pierwszy – trudno było zauważyć, a być może niektórzy nie chcieli, lub nie mieli odwagi tego zauważyć – podejmowała tamtą starą i niedokończoną dyskusję. W czysto intelektualnej przestrzeni zasługą Obuchowskiego było to, że udzielił twierdzącej odpowiedzi na pytanie o to, czy jednostka ludzka jest w stanie swoim postępowaniem celowo i świadomie kierować. Jeżeli jest w stanie, jeżeli potrafi, to kto, albo co może jej tego zabraniać? Sformułowane w tej książce pojęcie motywu miało charakter instrumentalny i rewolucyjny. Oddany jednostce ludzkiej do dyspozycji, mógł się stać w jej rękach „złotym kluczem”, który otwierał jej drzwi wiodące z krainy zniewolenia ku przyszłości. Bardziej niż jej treści, nie do przyjęcia były te perspektywy, które ona ukazywała. Była dziełem ważnym, nowatorskim. Chociaż w warstwie argumentacyjnej nie zawsze rozumiała, stała się dziełem modnym, dla innych ekstrawaganckim. W ówczesnej polskiej psychologii, z jednej strony ideologicznie zniewolonej, z drugiej strony żyjącej w zachwycie dla tylko fragmentarycznie

znanej „psychologii amerykańskiej”, była dziełem trudnym do zaklasyfikowania. Dla młodszych, ze względu na swoje silne korzenie w psychologii europejskiej, niekiedy trudno zrozumiała. Może dlatego musiała powstać jej wersja bardziej „obrazowa”: *Przez galaktykę potrzeb* (Obuchowski, 1999). Szkoda jednak, że tu i ówdzie, chcąc swoją myśl czytelnikowi przybliżyć, Autor musi rezygnować ze swojej poprzedniej konwencji. Ta splotona nieco refleksja zdaje się jednak czytelnikowi bardziej przystępna i przejrzysta. Bo zamiast w jednoznacznie oryginalnej wersji Obuchowskiego „motywacja” ukazuje się tutaj w formie, która przypomina czytanki dla adeptów psychologii.

Kto sądziłby, że w ten sposób chce wytknąć Autorowi jakiś błąd, sam byłby w błędzie. Porównanie tych dwóch książek jest tutaj ważne, ponieważ pokazuje ono, że nie jest tak, iż Obuchowski pisze jak pisze, ponieważ inaczej nie potrafi. Pokazuje ono natomiast, że Obuchowski potrafi pisać tak, jak chce. Potrafi dostosować styl do treści, do zamierzonego celu. *Kody orientacji i struktura procesów emocjonalnych* (Obuchowski, 1982) są tego nader przekonującym dowodem. Jest rzeczą dziwną to, że pomimo łatwości z jaką dostrzegamy to, że koncepcje Obuchowskiego stanowią kontynuację, rozwinięcie lub modyfikację najbardziej wartościowych, humanistycznych wątków psychologii europejskiej, takich jak zawarte w części pracy W. Sterna (1950), zatytułowanej: *Dążenia, działania, osiągnięcia*; to jednak obecność jego koncepcji w polskiej psychologii jest jeszcze ciągle mało znacząca. Byłoby może przesadą, gdybym twierdził, że świat myśli Obuchowskiego, konwencje, które leżą u podstaw jego koncepcji nie

mieszczą się w standardach determinujących zakresy oraz możliwości recepcji naukowych prac z zakresu psychologii. Dlatego powiem może tylko tak: jeżeli owe standardy są monokonwencjonalne, to Obuchowski porusza się w przestrzeni, która jest poli-konwencjonalna. A taką musi być każda przestrzeń humanistyczna.

Porównanie dwóch wymienionych książek Obuchowskiego ujawnia także, co jest być może tutaj najważniejsze, pewną przemianę nie tylko w pisarstwie, ale również w „architektonicznym stylu myślenia” Obuchowskiego. Pierwsza z porównywanych pozycji – jak się wydaje – powstawała na zasadzie precyzyjnego zapisu toku myślenia. Krok po kroku. Myśl i słowo stanowiły tutaj jedność. W *Galaktyce* myśl od słowa jakby się już uniezależniła. Autor jest teraz jakby *sprawozdawcą* opisującym czytelnikowi *wydarzenia* z krainy czytelnikowi nieznannej. Jest to procedura niezwykle interesująca! Autor chce stać z czytelnikiem na tej samej płaszczyźnie i dlatego jest dla niego tak ważne, aby czytelnik zrozumiał wszystko, co ma mu do powiedzenia. Jego *narracja* jest zatem dostosowana do możliwości percepcyjnych czytelnika. Warto też wziąć pod uwagę to, co się wydarzyło w życiu Autora w okresie 15 lat dzielących powstanie tych dwóch książek?

Powstanie *Psychologii dążeń ludzkich* stanowi dla *Refleksji autobiograficznych psychologa* swoistą cezurę. Autor przebył najgroźniejsze *porohy* utrudniające mu znalezienie dla siebie miejsca w nowej, polskiej rzeczywistości, osiągnął potrzebną mu dojrzałość i teraz zaczyna się kolejny odcinek jego życia wśród innych światów, nadal w poszukiwaniu swojej własnej drogi. Stymulują,

a po części też osaczają go zewnętrzne okoliczności, o których trudno już przy pierwszym spotkaniu powiedzieć, co one ze sobą przynoszą. Po ukazaniu się *Psychologii dążeń ludzkich*, Obuchowski jedzie do Leningradu, aby rozpocząć tam prace nad swoją następną książką. Będą nią, opublikowane w roku 1982, *Kody orientacji i struktura procesów emocjonalnych*. Jest to dzieło poważne, osadzone w zupełnie innym kontekście teoretycznym niż *Psychologia dążeń ludzkich*. Trudne zarówno ze względu na wielorakość oraz różnorodność prezentowanego w nim dyskursu naukowego, jak również z powodu tego, że podjęta w tej pracy problematyka znalazła się jakby na peryferiach ówczesnych zainteresowań psychologów. Spontanicznie nasuwa się stwierdzenie, że w tej pracy, zgodnie z humanistyczną zasadą ciągłości, Obuchowski – świadomie lub tylko przypadkowo – kontynuował dzieło rozpoczęte w roku 1904 przez Oswalda Külpe (1904) i kontynuowane w Polsce przez Andrzeja Lewickiego. Obuchowski wniósł swój wkład do tego wątku psychologii funkcjonowania ludzkiego poznania jak na *humanistę* przystało: przez kontynuację, wystrzegając się przy tym mało efektywnego powtarzania. Teraz na kontynuację czeka dzieło Obuchowskiego.

Pobyty w Leningradzie oraz w kilku innych, sukcesywnie odwiedzanych ośrodkach naukowych, przy Jego ogromnej wrażliwości, przyniósł Obuchowskiemu jeszcze inne korzyści. Pomimo różnorodności środowisk naukowych, które teraz poznaje, uwagę Obuchowskiego przyciągają *indywidualności*, które w tych środowiskach poznaje. A.R. Łuria, B. Zeigarnik, A. Leontiew. Ten ciąg i okres niezwykłych spotkań i pełnych napięcia przeżyć zamknie gruzińskie nastawie-

nie: *ganckhoba*. Cóż to takiego? Obuchowski pisze: „Słowo to ma ten sam rdzeń co: serce, uczucie, dusza i miłość. Jak sobie z takim pojęciem poradzić we współczesnej psychologii”? (*Refleksje...*, s. 120). Z tych podróży przywiózł Obuchowski szereg ważnych pomysłów, które zaowocowały przekładami na język polski kilku pozycji (np. prac Zeigarnik), bez których psychologia polska nie byłaby w stanie osiągnąć swojej aktualnej dojrzałości.

Ten znak zapytania postawiony przy gruzińskim słowie *ganckhoba*, jak miemam, stał się dla Obuchowskiego kolejnym wyzwaniem dla rozkwitu Jego kolejnych idei, które zaowocowały powstaniem – w kilku etapach – oryginalnej teorii osobowości. „Solidarnościowy przełom” umożliwił również Obuchowskiemu bliższy i bezpośredni kontakt z Zachodem. On wie już dobrze, co jest dla Niego w tym najważniejsze. Mgły na Lüneburskich Wrzosowiskach, spływ doliną Renu, spacer Drogą Filozofów w Heidelbergu, spokój i obfitość bibliotecznych półek i dyskusje rzetelne i docieklive. To wszystko razem i jeszcze więcej. Wyostrzona podczas wcześniejszych wyjazdów wrażliwość pozwala mu wszystko chłonąć w sposób jeszcze bardziej intensywny, krytycznie i z całą otwartością, w nieustającym dialogu, który jest teraz jeszcze bardziej selektywny i prowokuje do dalszych przemyśleń. Na nowo wśród światów, które stały się teraz jakby lepiej znane, jakby na nowo odkryte. Co dziwniejsze: bezpieczne oraz przyjazne. Jego przeżycia, myśli oraz działania zaczynają teraz tworzyć swoistą jedność, być może nawet taką, która błąkała się na peryferiach świata marzeń Karla Böhlera (1927), kiedy pisał swój *Kryzys psychologii*.

„Układ programujący był tym wielkim odkryciem Obuchowskiego, które było konieczne po to, aby w przyszłości mogła powstać psychologiczna koncepcja osobowości autorskiej” (Zeidler, 2006). Tak myślałem przed czterema laty, tak samo widzę tę kwestię dzisiaj, być może jednak, że widzę ją zarówno nieco szerzej, jak również nieco inaczej. Dzisiaj powiedziałbym chyba, że odkrycie polegało na rozdzieleniu tych dwóch układów, które on nazwał bazalnym i programującym. Układ bazalny zawierał te wszystkie elementy, które pozostały z dawnego, medycznego, jeżeli ktoś woli: biologicznego sposobu pojmowania osobowości, który był obecny w latach 30. minionego stulecia także w pracach polskich psychologów, a także z nieco późniejszej psychologii różnic indywidualnych (W. Stern). Ta okoliczność niewątpliwie utrudniała akceptację pojęcia osobowości przez psychologię, która próbowała definiować sama siebie na podstawie założeń obowiązującej ideologii. Dobrze, ale co znaczy zatem odkrycie?

Obuchowski powiada: „Odkrycie polega na rekonstruowaniu właściwości ukrytych przed zmysłami i formowaniu tej rekonstrukcji w sensowną całość”. To proste oraz intuicyjnie dobrze zrozumiałe określenie zawiera termin, który pojawił się dopiero w późniejszych pracach Obuchowskiego i przez niego samego jest traktowany jako węzłowy, gdyż oznacza zmianę orientacji teoretycznej. I to jest słuszne. Przynajmniej na tyle, na ile poprawnie rozumiem wskazanie na pewne inspiracje zaczerpnięte z pracy Musila: *Człowiek bez właściwości* (1930-1933) – por. przypis 1, niemieckie *Eigenschaft*, w sensie czysto leksykalnym jest zastępowane polskim: właściwość,

albo cecha. Przez polskich psychologów terminy te są często stosowane zamiennie. Na terenie psychologii niemieckiej, co najmniej od czasów Wiliama Sterna⁴ posiadają one ewidentnie różne znaczenie. I tym tropem zdaje się podążać Obuchowski, kiedy wskazuje na przemiany w swoim własnym sposobie pojmowania osobowości. *Cecha* – w języku niemieckim – to tyle co *Merkmål*. Czyli coś, co można zauważyć. W. Stern stosuje to określenie kiedy ma na myśli porządek *poznawania*. W polskiej psychologii określenie *cecha* występuje, gdy mamy na myśli porządek *istnienia*. W jego, typowym dla tradycyjnej psychologii, substancjalnym sposobie pojmowania istnienia. *Właściwość*, to w moim przekonaniu coś, co się w tym schemacie nie mieści. *Właściwość* istnienie zakłada, ale nie daje się do niego zredukować. Można o niej mówić dopiero wtedy, gdy mamy do czynienia z funkcjonowaniem, z interakcją. Z pojęciem właściwości zespolone jest niewątpliwie pojęcie ruchu, ale takiego, który nie chce być całkowicie przypadkowym i odbywa się według pewnych reguł. *Człowiek bez właściwości* to ktoś taki, kto do niczego nie dąży, kto „bezwolnie” poddaje się wpływom każdego czasu w dowolnej przestrzeni. W takim kontekście należałoby sądzić, że właściwości, występując u każdego człowieka w liczbie mnogiej są niczym innym jak tym tworzywem, z którego powstaje ludzka tożsamość. Być może

⁴ Tutaj mam na myśli pracę W. Sterna (1871 – 1938): *Die differentielle Psychologie in ihren methodischen Grundlagen* (1911), Verlag Barth, Leipzig. Więcej na ten temat: W. Zeidler (2008), *Najważniejsze spory o przedmiot i metodę*, [w:] *Opisowa metodologia badań psychologicznych*, red. R. Stachowski, W. Zeidler. Wyd. VIZJAPress, Warszawa, s. 117-161.

nawet indywidualność, co w rozumieniu przywołanego już wcześniej W. Sterna stanowiłoby całość jako coś nierozdzielonego, jedyne, niepowtarzalne. Ten sposób pojmowania, dla współczesnych być może zbyt prosty i nieco przestarzały, zastępuje Obuchowski pojęciem podmiotu. Późniejsze wypowiedzi Obuchowskiego sugerują, że istnienie (powstanie, rozwój) właściwości stanowi warunek istnienia podmiotu. To zaś może oznaczać, że *właściwości* potrzebne są człowiekowi, aby mógł stanąć naprzeciw otoczenia, aby mógł się mu przeciwstawić, aby mógł stać się sobą nie tylko na chwilę, ale po to, aby rozpocząć proces samorealizacji. Aby stać się osobowością?

Szczegółowym omówieniem kolejnych etapów koncepcji osobowości Kazimierza Obuchowskiego nie będę się tutaj zajmował. Jej szczególne walory opisałem w innym miejscu (Zeidler, 2006). Kiedy kończyłem lekturę tej pod wielu względami fascynującej książki, przyciągnęły moją uwagę jeszcze dwa interesujące fragmenty jego refleksji. W końcowej części pracy, na zakończenie rozdziału, w którym jest mowa o tym co najbardziej ogólne pojawia się wzmianka na temat prowincjonalizmu. Mam wrażenie, że Autor – jak już powiedziałem – znakomity stylista, napotyka tutaj na pewne kłopoty z eksplikacją swoich myśli. W tej eksplikacji – wbrew temu, co ktoś mógłby sądzić – trudności nie polegają na lokalizacji owego prowincjonalizmu, ale właśnie na eksplikacji. Myślę, że Obuchowski doszedł w tym miejscu do punktu, w którym narzuca mu się potrzeba zmiany perspektywy refleksji. Wymusza to specyfika narracji. Jego refleksja przesuwana się teraz na wyższy poziom ogólności. Dylemat śledzia okoliczność tę upiększa, ale jej nie ukrywa

i nie rozwiązuje problemu. W istocie rzeczy idzie o to, że Obuchowski chce opuścić konwencję retrospektywy. Ba, on wie, że tak postąpić musi, aby stało się zadość wymaganiom tych praw, które konstytuują struktury narracji. Inne są one bowiem dla opisu, inne dla refleksji, a jeszcze inne dla przewidywania czy projektowania.

Ten drugi wątek, który stanowi właściwie konsekwencję już wymienionego stanowi swoisty dylemat, którego Obuchowski dokładniej nie werbalizuje. Nazwałbym go opozycją czasu oraz przestrzeni. Psychologowie stworzyli obraz czasu, który jest podporządkowany wyobrażeniu przestrzeni. Podzielili czas na trzy części i w tych zamkniętych klatkach uprawiają swoje synchroniczne rozważania. Obuchowski czuje ograniczenia tego schematu, zdaje sobie sprawę z ograniczeń tej konwencji i poszukuje innej. Nie wiem, czy ma być ona opozycyjną, czy komplementarną. Mam wszakże wrażenie, że myśli On o potrzebie, a może wręcz o konieczności wprowadzenia, także do psychologii, diachronii.

Tymczasem, sprawdzając swoją rzeczywistość wyrusza na spotkanie swojej przyszłości. Idąc na spotkanie przyszłości poruszamy się krokiem niepewnym. Jest ona tym większa, im większe jest doświadczenie tych, którzy idą przed siebie z podniesionym czołem. Obuchowski do nich należy. Spogląda zatem przed siebie, ku rzeczywistości, która pozostała mu do dyspozycji (s. 203). Czytelnik odnosi wrażenie, że Autor nie chce już więcej zanurzać się w przeszłości. Nie chce, aby ona go ogarnęła i zatrzymała w drodze, którą ma jeszcze do przebycia. Wykonuje zatem zabieg z rodzaju tych, które przynosiły mu sukces, gdy było

trudno uporać się z problemami wśród stepów Majkaimu. Jego spojrzenie kieruje się ku przyszłości. Aby tak się stać mogło, poprzez refleksję nad prowincjonalizmem uwalnia sam siebie z zamknięcia w przestrzeni. Osobowość płynna nie jest do przestrzeni przywiązana. Ona z dowolnej przestrzeni wyrasta, przestrzenią dysponuje, a gdy trzeba nawet ją tworzy, ale jest od niej niezależna. Jej płynność to nic innego, jak zanurzenie w czasie. Ona jest taka, jak czas, którym nasiąka, i z nim razem płynie w kierunku ostoniętym tajemnicą przyszłości, chyba, że wypełni ją czas, który sam zastyga.

Krótko mówiąc, mam wrażenie, że przynaglany terminami redakcyjnymi Autor zaczął zasypywać popiołami realizmu pulsujące spojrzenie ku przyszłości. Nie dziwię się. Tak nakazuje powaga przypisana randze uczonego. Uczony, gdy ma coś do zrobienia, potrzebuje spokoju. Obuchowski obiecał – sam sobie i nam, Jego czytelnikom – napisanie nowej wersji *Psychologii dążeń ludzkich*. Więc czekam. Wiem także, że w Jego twórczości jest jeszcze kilka innych wątków, które czekają na oszlifowanie po to, aby mogły ułożyć się w strukturę stanowiącą brakujące psychologii ogniwo, w którym z rozproszonych dotychczas wątków powstanie jedna, spójna i jednolita struktura, potocznie nazywana teorią. Czekam cierpliwie na kolejne *opus magnum*. Czekam, korzystając z cienia prowincjonalizmu, bo wiem przecież, że do obchodów 100-lecia Instytutu Psychologii UAM pozostało nam jeszcze dziesięć lat.

Włodzisław Zeidler
Antoniny, 7 maja 2009 r.

Literatura cytowana

- Ach, N. (1905). *Über die Willenstätigkeit und das Denken*. Göttingen: Verlag Vandenhoeck und Ruprecht.
- Bühler, K. (1927). *Die Krise der Psychologie*. Jena: Verlag Fischer.
- Dessoir, M. (1902). *Geschichte der neueren deutschen Psychologie*. Berlin: Verlag Duncker.
- Dybowski, M. (1965). *O typach motywacji w nawiązaniu do nauki św. Tomasza. Badania eksperymentalne*. Poznań: Księgarnia św. Wojciecha.
- Jerusalem, W. (1912). *Lehrbuch der Psychologie*. Wien und Leipzig: Verlag W. Braumueller.
- Külpe, O. (1904). *Versuche über Abstraktion*. Leipzig: Bericht ueber den I. Kongress für experimentelle Psychologie in Giessen.
- Külpe, O. (1920). *Vorlesungen über Psychologie*. Leipzig: Verlag S. Hirzel.
- Lewin, K. (1926). *Vorsatz, Wille und Bedürfniss*. Berlin: Verlag Springer.
- Obuchowski, K. (1966). *Psychologia dążeń ludzkich*. Warszawa: PWN.
- Obuchowski, K. (1982). *Kody orientacji i struktura procesów emocjonalnych*. Wyd. 2, Warszawa: PWN.
- Obuchowski, K. (1995). *Przez galaktykę potrzeb*. Poznań: Wydawnictwo ZYSK i S-KA.
- Stern, K. (1950). *Allgemeine Psychologie auf personalistischer Grundlage*. Haag: Martinus Nijhof.
- Zeidler, W. (2006). Osobowość autorska jako rodzaj „autopoiesis”. *Polskie Forum Psychologiczne*, 11, 1, 72.